

Dzieńkowice

Autor: Wojciech Krzyszczuk

Artykuł publikowany w
" Magazynie Wędkarskim " w roku 2000



Któż ze śląskich spinningistów nie zna zbiornika Dzieńkowice. Bez wątpienia to ogromne watahy okoni przyniosły zbiornikowi sławę, nie chodzi jednak o piętnastocentymetrowe grzeški, tylko o prawdziwe, jeziorowe garbusy. Wiele się już pisało o wspomnianym akwenu, tym razem proponuję Czytelnikom wycieczkę nad "jeziro obfitości" ze spinningiem.

Jeszcze kilka lat temu złowienie czterdziestaka nie było sensacją i o ile dzisiaj także takie okonie często są poławiane, to coraz częściej na końcu zestawu zawisnie nam sandacz. W ostatnich latach charakter zbiornika uległ diametralnym zmianom, co w efekcie doprowadziło do niemal całkowitego zaniku wodnej roślinności. Zmiana taka została pozytywnie przyjęta przez sandacze, których w zbiorniku jest z roku na rok więcej. Jedynym minusem takich zmian jest bez wątpienia zanikająca populacja szczupaka. Jest go jeszcze na szczęście na tyle dużo, że z powodzeniem możemy się na niego nastawić. Na poszukiwaczy wrażeń czekają wspaniałe klenie, które dostają się do zbiornika z Soły i jazie pochodzące z zarybień oraz sumy. Te ostatnie są chyba najrzadziej poławianą rybą w zbiorniku, nie znaczy to jednak że jest ich tak mało. Nie słyszałem o łowieniu prawdziwych olbrzymów, jednak sztuki w granicach 150 centymetrów nie należą do rzadkości. Wiemy zatem, jakich ryb możemy się spodziewać i czas aby dowiedzieć się, gdzie je złowić i oczywiście na co...

Okoni

możemy w zasadzie spodziewać się na całym zbiorniku. Są jednak miejsca w których, bez względu na porę roku, pasiaki zawsze przebywają. Biorąc za wytyczną stanicę wędkarską, wyposażoną w kilkadziesiąt łodzi, z których mamy jedyną możliwość efektywnego łowienia drapieżników, płyniemy na wschód. Po mniej więcej pięciuset metrach natkniemy się na ośrodek żeglarski przed którym znajduje się stara pompownia wychodząca w wodę. Tuż przy niej głębokość zbiornika sięga nawet dziewięciu metrów, a ukształtowanie dna jest bardzo zróżnicowane. Płynąc dalej na wschód dotrzemy do kolejnego zabudowania, gdzie głębokość przekracza siedem metrów. Liczne spady i górkę z niezliczoną ilością zaczepów powodują, że jest to doskonałe łowisko okoni. Blisko dwieście metrów na północ od wspomnianego zabudowania znajduje się podwodne ujęcie wody, zwane przez wędkarzy "bulgotem". I to chyba jest najlepszy fragment zbiornika. W roku ubiegłym, teren ten został obojowany, tam obowiązuje zakaz wpływania i wędkowania, jednak stając łodzią na pograniczu oznaczonego rewiru możemy bez trudu obłowić wszystkie atrakcyjne miejsca. "Bulgotu" w zasadzie nie można przeoczyć, gdyż podwodne źródła wybijają wodę w górę, tworząc niemal rzekę w jeziorze. Dobrym miejscem połowu okoni są także północno-zachodnie rejonu zbiornika, patrząc od strony stacji wędkarskiej. Stare koryto pokanałowe znajduje się w najbliższym sąsiedztwie niezliczonej ilości pagórków i dołków wykonanych przez pogłębiarki jeszcze przed zalaniem. Miejscowi nazywają tamten region "patykami", gdyż niemal całe dno usłane jest zatopionymi karczami. Z tego miejsca kierujemy się w stronę betonowego wału, wzdłuż którego także możemy liczyć na dorodne okonie.

Najczęściej stosowaną i najłowniejszą przynętą jest trzycentymetrowy twister w kolorze motor-oil. W dni, kiedy okon żeruje bardzo chimerycznie, możemy skusić go zestawem z bocznym troczkiem. Niezawodne także, szczególnie w dni słoneczne, okażą się twisterki w kolorze

czzerwonym lub herbacianym, polecam też imitację raczków, które bardzo chętnie zjadane są przez okonie. Dzieje się tak pewnie dlatego, że w samym zbiorniku, jest ich niezliczona ilość. Pozostałe wabiki w większym lub mniejszym stopniu są dobrymi przynętami, co zaś tyczy się najpopularniejszego koloru, jakim bez wątpienia jest biel, to jest to pewnik jeśli chodzi o sandacze, które w większości przypadków reagują na niego w sposób zdecydowany.

Sandacze także bardzo dobrze reagują na srebrne obrotówki typu long o numeracji 1 lub 2. Szczególnie łowne okazują się one w miejscach, gdzie głębokość wynosi około czterech metrów. Zrozumiałe, że na większych głębokościach możemy mieć problem z odpowiednim prowadzeniem małej obrotówki. Sandacze upodobały sobie w zbiorniku dwa pewne miejsca. Jest to "bulgot" i wspomniane wcześniej patyki.

Na tym pierwszym proponuję prowadzić twistera w sposób podobny do takiego, jaki stosujemy w rzece. Rzucamy przynętą w sam środek bijącej wody i pozwalamy prądowi znosić przynętę w warkoczu, kontrolując ją przez cały czas. Sandacze biorą przynętę bardzo delikatnie, więc pole do popisu mają tutaj wędkarze stosujący metodę opadu, która w większości przypadków okazuje się skuteczna. Woda w okolicach patyków ma około czterech metrów głębokości i tam właśnie niezawodna okaże się obrotówka. Możemy ją bez problemu prowadzić pomiędzy karczami, w których czają się sandały. Jest jeszcze jedno miejsce, o którym wiele słyszałem, jednak nigdy nie miałem okazji zaobserwować złowienia czegokolwiek. Chodzi mianowicie o pierwszą linię obojowania, która znajduje się na wprost stancy wędkarskiej. Jest tam atrakcyjny spad sięgający pięciu metrów, na piaszczystym dnie, gdzie zalegają karcze.

Szczupak

rozsiany jest po całym zbiorniku. Od maja do mniej więcej połowy sierpnia najrozsądniejsze okazuje się obławianie fragmentów brzegowych zbiornika, gdzie ostały się ostatnie kępy roślinności. Te są kryjówką dla drobnicy, a za nią z kolei podążają szczupaki. Im bliżej jesieni, tym szukamy ich głębiej. Jest tyle miejsc na zbiorniku, z których zostały wyjęte pojedyncze sztuki, że ograniczę się raczej do przynęt, a to, gdzie ich szukać, zostawię samym wędkarzom. Jako, że najczęściej poławianymi egzemplarzami będą ryby mniej więcej dwukilowe, odradzam używania przesadnie dużych przynęt. Ot, standartowe błyski obrotowe o numerach 2 lub 3, średnie kopyta i rippery, woblerki głęboko schodzące. Bardzo często zdarza się, że szczupak zaatakuję miniaturowego twistera przeznaczonego na okonie, jednak nie jest to regułą i wybieranie się na szczupaki z taką przynętą jest chyba mało sensowne.

Z kolei chcąc zapolować na naprawdę duże okazy (a że takie w zbiorniku są, każdy spinningista potwierdzi), proponuję uzbroić się w echosondę, duże twistery i rippery w kolorach perły i mnóstwo wolnego czasu, a przy odrobinie szczęścia spłyniemy z wody z dwucyfrową rybą.

Jazie i klenie

upodobały sobie generalnie jedno miejsce, co ma swoje uzasadnienie biorąc pod uwagę rzeczny tryb życia tych ryb. Są to górne partie "bulgotu", gdzie woda kotłując się przypomina rzeczny przelew, czy warkocz. Podczas słonecznych, letnich dni można zauważyć ich przypowierzchniowe żerowanie, co bez wątpienia podnosi poziom adrenaliny u wszystkich łowiących. Nie jest prostą sprawą skuszenie wspomnianych ryb do brania i najczęściej są one tradycyjnym przyłowem, przy okazji łowienia innych gatunków. Można jednak zaopatrzyć się w miniaturowe woblerki i najmniejsze obrotówki i próbować szczęścia. Już na samym początku okaże się, że nie jest to takie proste. Podpływając zbyt blisko żerujących ryb, przepłoszymy je na cały dzień, natomiast stając łodzią zbyt daleko, nie sięgniemy żerującego stada przynętą, która mogłaby skusić je do brania. Tak czy inaczej nie wolno się poddawać, proponuję więc podchody, które być może dadzą nam wspaniałego klenia, lub grubego jazia.

Sumy

Pierwszego miałem blisko dwa lata temu, jednak po prawie godzinnej walce został w wodzie. W miarę upływu czasu doszedłem do wniosku, że najlepszą porą jest lipcowa noc, najlepszą przynętą pływający wobler "sieka" w naturalnych barwach płotki, a najlepszym miejscem... znowu "bulgot". Dlaczego pływający wobler? Otóż zauważyłem, przy okazji polowania na sandacze, przypowierzchniowe żerowanie dużego drapieżnika. Przekonany byłem, że to spore klenie robią

tyle zamieszania, lecz kiedy w pływającego woblera uderzył sum, wiedziałem już o co chodzi. Faktem jest, że dno "bulgota" pełne jest przeróżnych drapieżników, a drobnica skuszona prądem wody przy powierzchni trzyma się raczej górnych partii wody. Sumy, które za dnia trzymają się w tylko sobie znanych zakamarkach, przyplływają na ten obficie zastawiony stół i widowiskowo żerują przy powierzchni. Woblera możemy zamienić także na niewielkiego twistera, zwiększając tym samym szansę na złowienie większej ilości ryb. Bo jeżeli sum nie zainteresuje się naszą przynętą, jeżeli klenie i jazie także odpuszczą sobie atak, jeżeli w końcu jakiś zabłąkany szczupak, czy wyrośnięty garbus nie uderzy w przynętę, to na pewno zrobi to sandacz.

Wracając jednak do samych sumów, to generalnie polecałbym porę nocną. Łódkę możemy bez problemów wypożyczyć o każdej porze, a reszta to już kwestia szczęścia. Być może sum nie należy do najbardziej licznej populacji drapieżników w zbiorniku, jednak jest jego nieodzownym elementem i z pewnością wspaniałą atrakcją, dla której warto zarwać kilka letnich nocy..

Sumując mogę z czystym sumieniem stwierdzić, że Dzieckowice są atrakcyjnym zbiornikiem, a fakt, że tylko w jednym miejscu (mowa o "bulgocie") możemy spodziewać się brań tylu drapieżników, upoważnia mnie do nazwania tego akwenu "jeziorem obfitości". Niedowiarkom proponuję wycieczkę nad zbiornik w dniu rozgrywania corocznej imprezy spinningowej – mistrzostw okręgu. Gdzie płyną najlepsi śląscy spinningiści, na co łowią i jakie ryby trafiają do wagi, będzie dopełnieniem tego, co powiedzieliśmy sobie wyżej.